

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Chwała Bogu na wysokościach!



A na ziemi pokój ludziom dobrej woli!

U żłóbka.

W Betleem, w polu, niska stajenka,
W stajęce żłódek, co mieści Pana,
A przy Dziecinie święta Panienka
I siwy Józef padł na kolana.

Słowo przedwieczne stało się ciałem!
Bóg Odkupiciel, co ziemię zbawi,
Dziś ubożuchnem, Dzieciątkiem małym,
Prostaczkom przyjdzie Swe wprzód objawi —
I jasnej gwiazdzie zapłonąć każe,
Aby doń Mędrców wschodu przywiodła i
Kornie schyleni złożyła mu w darze,
Władzey, kapłaństwa i męki godła.

Świat drży tajemną wieścią o cudzie —
Anielskich chórów pieśni w dal płyną...
Cześć Jezusowi oddajcie ludzie,
On do was zstąpił z dobrą nowiną!

Pójdźcie do żłóbka, wy uznojeni,
Którzy bładzicie w tęsknoty mroku;
Dla was, ożywczych dość tu promieni
Lśni w litościwem Dzieciątka oku.
Pójdźcie bezsilni, zaczerpnąć mocy...
Grzeszni i nędzni, mędrcy i prości,
Korzcie się Panu! tej świętej nocy —
Niech was ogarnie promień miłości.

Bądźcie jak jedna bratnia drużyna
Oddana Panu we wierze i skrusze,
A miłosierna Boża Dziecina
Swoim pokojem natchnie wam dusze.



GWIAZDKA.

Gdy w dzień wigilijny pierwsza gwiazdka
zabłyśnie na niebie, zasiądziecie, dziateczki, z wa-
szymi kochanymi rodzicami do stołu, aby zwyczajem
przodków naszych podzielić się opłat-
kiem i otrzymać od waszej drogiej mateczki i
dobrego ojczulka piękne podarki.

Och, co to za radość, co za wesele to będzie!
A ja oczami duszy przez okienko waszego domku

będę na was patrzył i będę się tak serdecznie
z wami, dziateczki moje, cieszył.

Niech więc ta gwiazdka z nieba, która kie-
dyś jaśniała nad żłóbkim małego Jezusinka, niech
ona chociaż na chwil kilka rozświeci ponury cień
smutku, co zaległ nad polską ziemią.

O smutno bardzo smutno, na tej ziemi! Ser-
ce z bólu pęka, gdy się patrzy na tę niedolę,
która nas wielkich i małych, starych i młodych
tak straszliwie przyciska!

Ale nie upadajmy na duchu, bo Bóg zstąpił
na ziemię i zamieszkał pomiędzy nami, jako biedne
pacholátko, On rozproszy ten cień żałoby, który
nas otacza, On zna biedę i nędzę naszą, bo On
tam w szopce pomiędzy bydłętami leżąc w żłobku,
spogląda na nasz ciężki smutek.

To też pojdźcie, dziateczki moje, zemną do
tego żłóbka, tam padnijmy na kolana przed Je-
zusinkiem i prośmy go:

O Boskie Dzieciátko zbliżamy się do Twojego
Tronu, któryś sobie w nędznej stajence ustawić
rozkazał. Przyjmij nas, nieszczęśliwe polskie dzie-
ci jak owych pastuszków betlejemskich i dozwól
nam złożyć sobie dary z tego, co posiadamy.

Składamy Ci serca nasze w ofierze, Panie
nasz! Przyjmij je od nas, nieszczęśliwych dzieci
Twoich, którym dziś nawet we własnym języku
do Ciebie, Królu potężny, przemawiać zabraniają,
jako najprzyjemniejszą Tobie ofiarę. Rozprosz
wszystką niedolę, która nas przyciska i dozwól
nam razem z Twoimi Aniołami zaśpiewać w języ-
ku ojców naszych: „Chwała na wysokości,
Tobie Panie, a na ziemi pokój ludziom
dobrej woli“.



LULAJŻE JEZUNIU!

Lulajże Jezuniu, nasze kochanie,
Jak Ciebie prosimy, niech się tak stanie,
Lulajże Jezuniu, lulajże lulaj,
Żyzy ludu polskiego, Matko, utulaj.

Oj zewsząd tak smutno w naszym kościele,
Wojują i zbyt kuja nieprzyjaciele.
Lulajże Jezuniu, lulajże lulaj,
Ty, Matko, Twe ludy wraz z nim utulaj.

Lulajże Jezuniu, moje wesele,
Ratujże Biskupów w naszym kościele,
Lulajże Jezuniu, lulajże lulaj,
Żyzy wiernych Lechitów, Matko, utulaj.

Lulajże Jezuniu, zamknij powieczki,
Bo dziś w niedoli są Twoje owieczki,
Kaplani lży ronią, lulajże lulaj,
Lży ludu polskiego, Matko, utulaj.

Przebudź się, Jezuniu! w łódce Piotrowej
Strzeż nam, nie odstępуй Kościoła Głowy.
O powiedz wrogowi: Cicho! nie hulaj!
A Ty nam, Mateczko, Piusa utulaj.



Gwiazdka biednej sieroty.

Opowiadanie wilijne
przez
Ojca Bogumiła.

Wicher huczy przeraźliwie i zmiata śnieg z ulic miasta W., który w gęstych tumanach ze sobą ponad dachy domów unosi. Mroź przenikliwy ziebi aż do szpiku kości i spęda ludzi co rychlej z ulicy do ciepłych pokoi, gdzie to dziś pełno radości wesela. Dziś bowiem „Gwiazdka” przypomina ludziom przyjście Boskiego dzieciątka na ten padół płaczu, aby tu za grzechy ludzi cierpieć i umrzeć na krzyżu. Przez okna bije jasne światło, widać palące się choinki ozdobione tem wszystkim, co serce dziecka największą radością przejąć może.

O gwiazdko z nieba, jak cudną ty jesteś! „Kupujcie zabawki, kupujcie laskawi państwo. Nikt nie kupi? O mój Boże, mój Boże!” Tak wołał jakiś biedny chłopczyzna przebiegając z koszykiem na ręku ulicę miasta, a słowa jego roznosił wicher z bolesnym jękiem na wszystkie strony. Dziecko to, mogące liczyć najwyżej dziesięć lat, było bardzo nędznie ubrane: boty po darte, że z nich palce się pokazywały, spodzienki cienkie jak pajęczyna, koszula razem z kaftanem dozwalała oglądać nagość ciała, a głowę przykrywał stary dziurawy kapelusz; uszy zaś, by je uchronić od zimna, owiazał sobie chusteczką. Trząsł się cały od zimna, biedny sierota! Aby się zaś nieco rozgrzać, przysporzył kroku, biegł szybciej przez ulice, utykając często w zaspach śniega. Od czasu do czasu wołał żałośnie: „Kupujcie zabawki, kupujcie, laskawi państwo. Nikt nie kupi? O mój Boże, mój Boże!”

I lży strumieniem spływały po wynędzniałem obliczu chłopczyny. Och! dziś gwiazdka, dziś wszystko się cieszy a on biedny nie ma ojca, nie

ma matki, nie ma nikogo na całym świecie, coby jemu gwiazdkę sprawił — on u obcych surowych ludzi, którzy go w domu swoim uważają za zbyt ciężar. Och, płakał biedny chłopczyzna!

Lecz nie w takich stosunkach przepędził nasz Michaś — tak bowiem się nazywał ów sierotka — pierwsze swe lata młodości. Ojciec jego był zamożnym kupcem miasta W., któremu — jak to mówią — szczęście się oknami i drzwiami do domu pchało. Michaś, jedyne dziecko, był ulubieńcem i ojca i matki, i wszystko, co tylko zapomysłał, to dostawał od kochających go rodziców.

Ale powiadają, że szczęście jest zwodnicze!

Nastaly liche czasy, ceny płodozmianów spadły, przemysł podpadł, handel szedł licho. Z tej przyczyny rozpoczęły się bankructwa i konkursy; handlarze większe pociągaly w tę otchłań za sobą mniejsze. Tak tedy się stało, że pewnego dnia kram rodziców Michasia został z powodu bankructwa zabezpieczony. Po upływie konkursu, z którego prawie nic dla rodziców chłopczyka nie pozostało, nastaly smutniejsze czasy dla Michasia. Ojciec zresztą dobrodusznego usposobienia człowiek, patrząc na tę ogromną ruinę, której on nie był przyczyną, martwił się bardzo a chcąc się tego robaka na sposób ludzi charakteru słabego, porzyć, zaczął używać nadmiernie trunków, tak że w niezadłgim czasie należał do pierwszorzędných pijaków w mieście. To było powodem rozmaitych niemiłych scen w domu; żona bowiem walcząc z biedą, robiła mu nieraz cierpkie wymówki z powodu jego zapomniania się; to zaś wywoływało burze, które nieczem sprawy nie polepszyły, lecz owszem coraz to bardziej ją pogorszały. Bieda i nędza te nierozłączone dwie siostrzyce, zaczęły oknami i drzwiami wchodzić do ich mieszkania. Opierała się im biedna matka Michasia wszelkimi sposobami, lecz nareszcie pracą, zmartwieniem i głodem wycieńczona, popadła w niebezpieczną chorobę, z której już nie powstała.

Nikt przy niej nie był gdy umierała, tylko sam biedny Michaś, który głośno płacząc wołał: „Moja najdroższa mamó, nie opuszczaj twego Michasia! Najukochańsza mamó moja, nie umieraj”. Późno w noc przybył ojciec do domu i jak zwykle pijany rzucił się na posłanie, nie zważając na płacze i lamenty Michasia. Dopiero nazajutrz rano, gdy się przebudził, ujrzał całą zgromadzoną swego nie-szczęścia. Zapłakał nad żoną swoją, z którą to kilkanaście lat tak szczęśliwie przeżył, a potem chcąc przytłumić swoją żalność, poszedł w miasto, dawszy poprzednio Michasiowi śniadanie, składające się z kawałka suchego chleba, i sam niebawem w kieliszku wódki wszelkie troski i smutki zatopił. Po pogrzebie żony oddał ojciec Michasia do snyderza, robiącego rozmaite zabawki dla dzieci

chłopiec taki dobrze mu się przyda do roznoszenia jego wyrobów po mieście.

W niezadługim czasie zmarł w nędzy i ojciec Michasia, który teraz na łaskę i niełaskę swego chlebobdawcy był wystawiony.

Snycerz ów był to człowiek bardzo surowy i niehumaniczny, uważał on w dom swój przyjętego chłopca za rzecz taką, którą się tak długo posługuje, dopóki pożyteczną, gdy już pożytku nie przynosi, pozbywa się jej czempredzej. Od samego rana do późnego wieczora musiał teraz biedny Michaś z koszyczkiem na ręku po ulicach biegać i sprzedawać wyroby swego chlebobdawcy. A biada mu, gdy nie z towarów nie pozbył! Wtedy niehumaniczny człowiek nie żałował chłosty, a o jedzeniu myśli nie było! Ile to razy biedny sierota leżąc w chlewie na garści barłogu płakał i narzekał na swój los!

Dziś gwiazdka! Snycerz napelniwszy kosz zabawkami krzyknął na Michasia, żeby czempredzej w miasto się zabierał i wszystko rozprzedał, gdyż inaczej niech mu się na oczy nie pokazuje. Chłopczyzna pochwycił szybko koszyk i zgłodniały wybiegł w to straszliwe powietrze. Widział przez okna uszczęśliwionych swych rówieśników, widział ich promieniujące od radości twarze, widział podarki, które gwiazdka dzieciom przyniosła, a on? Och, on nieszczęśliwy on płacze, a lzy na licu jego marzną. Ale Pan Jezus i jemu gwiazdkę z nieba zesła!

„Mój Boże, mój Boże, czy nikt nie kupi? Drodzy państwo kupujcie!“ Głos prawie na ułtach jego zamierał. Przechodziło koło niego dużo ludzi otulonych w futra i ciepłe odzienie, ale ci wcale na sierotę nie zważali; biegł on dalej a dalej, w ulicę chcąc przez to na pół skostniałe członki nieco rozgrzać. Powoli światła w oknach gasną, stróże już godziny zwiastują, a Michaś jeszcze na ulicy — jeszcze nie sprzedał. Czuje się bardzo strudzonym. Tam za murami tego kościoła szuka on schronienia, bo do domu wrócić nie ma po co. — Wicher ustrzał, niebo się wypogodziło i zajaśniało milionami gwiazd, pomiędzy nimi w pełnym świetle księżyc oświeca całunem żałoby pokrytą ziemię. Z oddali słychać nadjeżdżający wóz z ciężarem, którego koła na zmarzłym śniegu spowodowały daleko się rozlegające skrzypienie. Mróz się wzmacza. Michaś usiadł w zaciszu pod murem kościoła i trzęsie się cały od zimna. Sennosc go napada. Ludzie zaczynają się schodzić na „Pasterkę“; nie dostrzegają oni biednego sieroty, który się pasuje ze śmiercią.

Zegary zwiastują północ, w kościele odzywiają się organy: kapłan wyszedł ze mszą świętą. Michaś śni o gwiazdce: widzi on zapaloną choinkę przystrojoną w najcudniejsze rzeczy, których on jeszcze nigdy nie widział; przy drzewku stoi

Najśw. Panienska z dzieciątkiem Jezus, tuż obok widzi też i ukochaną matczkę swoją, która ku niemu wyciąga ręce. Słyszy Aniołów śpiewających Bogu chwałę. „Mamo! idę do ciebie! Panie Jezus! niech znajdą gwiazdkę u Ciebie, bo na ziemi u ludzi jej nie znalazłem“...

„Gloria in excelsis Deo“, śpiewa kapłan przy ołtarzu, a wierni śpiewają z pełnych piersi: „W żłobie leży, ktoż pobieży kolendować małemu“...

Na drugi dzień rano znaleziono Michasia skostniałego pod murem kościoła. Każdy się nad nim litował, lecz już było za późno.



Pożegnanie Jezusinka.

Uszaleś, Jezu, na Maryi łonie,
I my Cię także już pożegnamy
Twój się świętej oddając obronę,
Do pracy naszej wesoło wracamy.

Żegnamy ciebie, o Niepokalana
Panno, co światu Jezusa wydała,
Tyś odtąd matką nam ukochaną
I opiekunką naszą została.

Żegnamy ciebie, Starcze, co przy żłobie
Strzeżesz, tu Maryi, Jezusa małego,
Święty Józefie, w każdej życia dobie,
Chciejże być stróżem i serca mojego!

Sercem dziecinne dziś żegnamy Ciebie
Błysz się z Tobą dzisiaj dziećmi stali!
A choć się od żłobka Twego oddalamy,
Daj, byśmy sercem przy Tobie zostali.

